Nr. 34. Lwów, dnia 26. sierpnia 1910. Rok IV.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

OD ADMINISTRACYI.

Ze względu na bieżący III. kwartał, prosimy P. T. prenumeratorów o łaskawe rychłe nadsyłanie prenumeraty, a to celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Precz z rezonerstwem.*)

Zaznaczyłem w poprzednim numerze, że idę przeciw prądowi i że mam tego zupełną świadomość. Z natury rzeczy prąd opinii powinien był pójść przeciw mnie. Tak się jednak nie stało. Podnoszę to i podkreślam, że w licznych rozmowach i dyskusyach na ten temat, w jakich w ostatnim tygodniu zdarzyło mi się brać udział, bije nuta mniej lub więcej zgodna z tonem moich wywodów.

Spotkałem się dotychczas z jednym tylko zarzutem, wymagającym pewnego wyjaśnienia: mianowicie, że niewiara moja była nie tyle nieuzasadniona, ile przedwczesna. Nie należało już teraz umniejszać doniosłego znaczenia ankiety, nie należy mrozić zapału, lub choćby tylko zainteresowania, jakie ona wzbudziła.

Z przykrością konstatuję, że ten zarzut polega na nieporozumieniu. Niewiara moja nie zwracała się przeciw samej ankiecie jako takiej i jej doniosłości, ale przeciw pewnemu mazgajstwu, że nie powiem wprost niechęci, jakie cechowały dotychczasowe kroki wstępne do ankiety.

Czuję w sobie tę niewiarę, ten brak zaufania w dobrą wolę czynników powołanych w pierwszej linii do czynienia dziś wielkiej expiacyi za wielkie winy przeszłości na tem polu; a czując to uważam za swój obowiązek podzielić się tem przedewszystkiem z tymi, którzy zostali powołani do stanowienia o środkach i formach sanacyi opłakanych stosunków.

I znów widzę grymas rozczarowania u jednych, a złośliwą minę ironii u drugich: jak to patetyczne „precz z rezonerstwem“ w tytule pogodzić z tonem tych uwag? Czy ten artykuł to nie rezonerstwo?

Może i tak jest rzeczywiście! W takim razie tem jaśniej widzę całą nieproduktywność tego rezonerstwa i tem silniej wołam: Precz z rezonerstwem na ankiecie! Niechaj pamiętają ci, co powołani zostaną do radzenia nad uchyleniem grożącego niebezpieczeństwa, że nie czas na żale, lub abstrakcyjne akademickie dyskusye, że tam czeka jedno tylko zadanie: s t w i e r d z e n i e, c z y istnieje r z e c z y w i ś c i e nędza żydowska i ewentualnie o b m y ś l e n i e ś r o d k ó w zaradczych.

Czy istnieje „nędza żydowska?“ Przekonanie to ma niezawodnie cała ludność żydowska, a tu zaznaczamy, że przekonanie to mamy i my. Niezawodnie znajdą się i na ankiecie ludzie, którzy mają już teraz przekonanie, albo przynajmniej przeświadczenie, że jest źle i co ważniejsze, posiadają już dziś dokładną znajomość stopnia niebezpieczeństwa.

Ale to przekonanie ludności żydowskiej i nasze dla kraju całego nie wystarcza.

Nie da się zaprzeczyć, że do rozmaitych bolów i żalów ludność żydowska w kraju ma najwięcej powodów. Mówi się o nich często i chętnie, bo się je dotkliwie odczuwa, a to tem dotkliwiej, gdy ktoś nas podrażni snami o naszej potędze ekonomicznej, o żydowskim zalewie, o żydowskiem niebezpieczeństwie.

I tu niestety stwierdzić musimy, jakkolwiek to stanowi pewną dygresyę od tematu, że takie sny o wszechpotędze żydowskiej, i co za tem idzie okrzyki wrogie i wojownicze niestety przybierają w ostatnich latach za podnietą zachodu coraz bardziej na sile, bo cała akcya podniesienia ekonomicznego i społecznego ogółu ludności kraju prowadzona jest wśród najniższych warstw tej ludności p r z e z n i e k t ó r e o d ł a m y p o l i t y c z n e nie pod hasłem pozytywnem dążenia do dobrobytu, ale pod hasłem negatywnem: precz z żydem. Wszystkie charakterystyczne znamiona ujemne tego rodzaju walki ujawniły się bardzo wyraźnie, nawet drastycznie w akcyi antipropinacyjnej, jak ją prowadziły organy tego rodzaju, jak *Przyjaciel ludu, Ojczyzna, Słowo Polskie* i t. p. nie mówiąc już o *Głosie narodu* i *Postępie.* Wiadomo bowiem, że akcya nie szła tu z a s a d n i c z o przeciw szynkom i karczmom wogóle, ale g ł ó w n i e przeciw szynkarzom żydom. Akcya społeczna zeszła tu stanowczo na bezdroża. Nie miejsce tu i nie czas obecnie obszerniej się sprawą tą zajmować; niezawodnie zajmie ta sprawa rekompensaty za zamknięcie źródła, co prawda lichego zarobkowania dla tysięcy rodzin żydowskich — pokaźne miejsce w obradach ankiety, ileże i Wydział krajowy kwestyę tę w swym kwestyonaryuszu porusza. Poruszając tę kwestyę chciałem tylko dać najświeższy przykład „pewnego“ sposobu traktowania kwestyi społecznych przez niektóre skądinąd bardzo poważne sfery.

Cel osiągnąłem, więc wracam do rzeczy.

Zachodzi pytanie, czy i kraj c a ł y ma to przeświadczenie, że ludność żydowska uboższe? Niezaprzeczenie znajdą się w kraju grupy całe ludzi, dla których kwestya ekonomicznego położenia ludności żydowskiej wcale nie istnieje. Dla jednych nie istnieje ona, bo nie potrafią patrzeć głębiej w życie zbiorowe, społeczne, dla drugich, bo wprost nie chcą tego uczynić.

Zadaniem ankiety przeto będzie w pierwszej linii, j a k o p o d s t a w a dalszych obrad, stwierdzić wobec całego kraju, czy i w jakich rozmiarach żale ludności żydowskiej i jej reprezentantów są uzasadnione czyli, mówiąc słowami kwestyonaryusza (pytania pierwszego) zbadać: „jakie jest położenie ekonomiczne żydów w Galicyi i czy wobec jego faktycznego stanu stwierdzić należy, że ludność żydowska w kraju ekonomicznie podupada?“

Tego żąda kwestyonaryusz w pytaniu pierwszem — nic więcej!

Przyznaję, że mię to pytanie w tem brzmieniu nie zadowoliło. Jabym je też, uwzględniając już powyższą opinię ludności żydowskiej i jej reprezentantów w tym kierunku, skonstruował raczej w sposób na-

*) Artykuł ten otrzymaliśmy jeszcze przed wydaniem ostatniego numeru *Jedności* (Uw. Red.).

stępujący: „Czy rzeczywiście pauperyzacya mas żydowskich postępuje ciągle i to tak, że zagraża równowadze ekonomicznej całego kraju?“

Takie postawienie kwestyi wstępnej ma mojem zdaniem stanowczą przewagę nad brzmieniem pytania w kwestyonaryuszu i to w trzech kierunkach:

1) uzasadniłoby od razu kompetencyę tak Sejmu jak i Wydziału krajowego do intenzywnego zajęcia się tą kwestyą,

2) postawiłoby całą sprawę na szerszej daleko i silniejszej podstawie, a

3) ewentualnie w razie odpowiedzi twierdzącej na obie części pytania, nadałoby uchwałom ankiety tem większą pewność i skuteczność egzekutywy.

Nie wolno nam przytem zapominać, że na ankietę zejdą się, bo i powinni się zejść, ludzie najrozmaitszych stanów, warstw społecznych i zawodowych, rozmaitych poglądów politycznych, społecznych i ekonomicznych, i, co dla tej kwestyi najważniejsze, ludzie o bardzo różnych interesach klasowych i ekonomicznych. Nie ulega też kwestyi, że pojawi się na ankiecie tej jako odpowiedź na to pierwsze ogólne pytanie kwestyonaryusza głos „optymistyczny“ w ocenie położenia ekonomicznego żydów, głos oparty nie tyle na znajomości stosunków, nie tyle z głębi przekonania płynący, ile raczej z nieuzasadnionej a jednak bardzo żywej obawy przed ewentualnem wzmożeniem się i to przy pomocy kraju i rządu importowanego z zachodu „niebezpieczeństwa“ żydowskiego.

W razie niepodkreślenia w samem pytaniu i obradach owej łączności i zawisłości, istniejącej zresztą w rzeczywistości między położeniem żydów a ogólną sytuacyą ekonomiczną kraju, wystąpienie tego rodzaju, jak wyżej skreśliłem, mogłoby bardzo łatwo uzyskać pozory obrony ogólnych interesów kraju przeciw uroszczeniom pewnej grupy, którą w tym wypadku stanowiliby żydzi.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że kwestyonaryusz nie ignoruje w zupełności ujemnego wpływu, jaki ekonomiczny upadek ludności żydowskiej może wywrzeć na położenie całego kraju; wskazuje nań w uzasadnieniu pytania pierwszego i drugiego, ale uwzględnia go tu w mierze tylko bardzo nieznacznej; ogranicza się bowiem do stwierdzenia, że „ze względu na liczebną siłę żydów w Galicyi, zubożenie to — jeżeli rzeczywiście istnieje w szerszych rozmiarach — uważać należy za objaw ujemny ekonomicznie i społecznie szkodliwy, a pod obu względami dla całego kraju wcale niepożądany“.

Między objawami „ujemnymi“, „niepożądanymi“ a niebezpiecznymi przecie istnieje doniosła różnica!

I dlatego intenzywność i rozmiary tego wpływu stanowczo stwierdzić winna ankieta.

Nie chciałbym już dalej rezonować, i przyjmując pytanie pierwsze kwestyonaryusza w obecnem brzmieniu dzielę się jeszcze kilku uwagami:

„Faktyczny stan“, na podstawie którego ma być stwierdzone wedle tego pytania zubożenie ludności żydowskiej, nie da się absolutnie ująć w odpowiedzi ogólnikowej, sumarycznej.

Na pauperyzacyę żydów w kraju wpłynęło bardzo wiele i bardzo skomplikowanych przyczyn, z których jedne, zewnętrzne, dadzą się określić mianem współczesnych form życia gospodarczego i społecznego, drugie, w samem żydowstwie tkwiące noszą na sobie przedewszystkiem znamię kompletnej dysoryentacyi mas żydowskich w obecnem położeniu.

Do stwierdzenia tych okoliczności dwojaka prowadzi droga, albo bezpośrednia obserwacya życia ekonomicznego w różnych jego przejawach, albo abstrakcyjną dedukcya o charakterze naukowym na podstawie statystycznych dat i naukowych materyałów. Pełnię obrazu obecnego stanu dać mogą rezultaty badań w obu kierunkach razem prowadzonych. Już jednak przeprowadzenie badań każdym z nich samym dla siebie przekracza siły jednostki, cóż dopiero w obu razem! Więc też nie należy się łudzić, by znalazł się wśród uczestników ankiety człowiek, któryby mógł dać odpowiedź wyczerpującą na pytanie trzecie i piąte kwestyonaryusza, a w rezultacie i na pierwsze, jako syntetyczny wynik rozwiązania szczegółowych kwestyi.

Charakterowi pytań w kwestyonaryuszu postawionych, odpowiada raczej dedukcyjno-naukowe ich traktowanie. Praca to mozolna, na długą obliczona metę, wymaga sił zbiorowych, jakiemi rozporządza, lub przy dobrej woli rozporządzać może Wydział krajowy. On też powołany jest w pierwszej linii do przeprowadzenia tych badań i przedstawienia ich wyników ankiecie. Zadaniem zaś uczestników ankiety w tym kierunku winno być przedłożenie swych obserwacyi i doświadczeń z życia codziennego, mogących posłużyć do uzupełnienia i wyjaśnienia obrazu obecnego położenia żydów w kraju, a w dalszym ciągu podanie środków zaradzenia złemu w tych kierunkach, gdzie się tego okaże potrzeba.

Skoro jednak tego podziału zadań i pracy o ile mi wiadomo, nie przeprowadzono w przygotowaniu ankiety, należy obecnie tem usilniej baczyć, by ankieta ta trzymała się ściśle swego ostatecznego celu i zadania: podania sposobów i środków uchylenia, a przynajmniej wstrzymania gwałtownego procesu pauperyzacyi ludności żydowskiej na najbliższą przyszłość, a znalezienie podstaw racyonalnego rozwoju ekonomicznego dla niej na dalszą przyszłość.

Niechaj pamiętają wszyscy o doniosłości chwili obecnej. Przebiadaliśmy i przerezonośmywali przeszło cztery dziesiątki lat ery konstytucyjnej i nie wybiadali i nie wyrezonowali nic.

Dziś czas porzucić próżny trud, dziś czas najwyższy do pracy twórczej, organicznej, wśród ludności żydowskiej.

Oby też ta ankieta była tej pracy organicznej, twórczej, kamieniem węgielnym!

Eleazar Byk.

Z legend żydowskich.

Napisał *Ilonor.*

Skąpiec.

(Dokończenie).

Ale co to znaczy? Mokrzyce przecież leżą na południe od Czyżewa, a ci żydzi jadą ku północy!

— Przyjaciele! — zwrócił się Rzechta do siedzących na koźle gospodarzy — nie tędy droga do Mokrzyc...

— Siedź, kiedy ci dobrze! — odparł z przeszywającym śmiechem jeden z woźniców. A obrzuciwszy biednego bogacza płomiennem spojrzeniem, dodał szyderczo:

— Tędy bliżej...

Abramowi ze strachu włosy stanęły dębem na głowie. Zdawało mu się, że postacie na koźle i konie rosną coraz więcej, przybierając w dodatku cudackie jakieś kształty, a jednak na białej drodze widoczny był tylko jego, Abrama Rzechty, cień... Aby uniknąć raz straszliwego widoku, zamknął mocno oczy i — zasnął.

Gdy Rzechta nareszcie się przebudził, znalazł się przed małym, niepokaźnym domkiem wiejskim, w nieznanej mu całkiem okolicy. Podczas gdy jeden z rzekomych żydów mokrzyckich pomagał mu wysiadać z sanek, drugi otworzył drzwi chaty i zapraszając go niemym gestem, wszedł za nim do słabo oświetlonej sieni. Zamknąwszy drzwi skrupulatnie, włożył klucz do kieszeni, i biorąc oszołomionego gościa za rękę, prowadził go ostrożnie przez całą długość sieni, która Abramowi wydawała się nieskończoną. Nareszcie rozwarły się przed nim podwoje i fala olśniewającego, cudownie białego światła zalała cały przedsionek. Gdy Abram Rzechta przestąpił próg i jął rozglądać się po wysokim, wspaniale umeblowanym i zdobnym pokoju, był przekonany, że to sen, jeno nie był pewny, czy marzy w Czyżewie na swojem łóżku, czy w sankach żydów mokrzyckich.

— Jakże-to w tak niskiej i małej chacie — myślał — mieścić by się mogła tak wysoka i szeroka sala? Skądże taki przepych książęcy do biedaków w Mokrzycach?...

— Siadajcie, reb Abramie — przerwał dumania gościa niby żyd mokrzycki.

W tej chwili rozległ się krzyk tak bolesny i przenikliwy, iż Rzechta struchlał.

— Czekajcie chwilkę, zaraz wrócę — rzekł obojętnie gospodarz i wyszedł do sąsiedniego pokoju. Po krótkim czasie wrócił też do Abrama i słowami: „położnica życzy sobie waszej obecności“ zaprowadził osowiałego niemal obrzezacza do ościennej komnaty. Tu panował przepych, o jakim bogacz żydowski dotychczas wyobrażenia nie miał. Łóżko położnicy, bladej ale cudownej urody kobiety, i kolebka noworodka, czerwonego i pyzatego chłopca, były tak piękne i bogate, iż Rzechta nie odważył się wcale dojść do nich, aby zgodnie z przepisami, nóż rytualny położyć pod poduszkę matki a dziecko obejrzeć, czy będzie można nazajutrz dokonać na niem obrządku.

— Pozwólcie bliżej do mnie, reb Abramie — odezwała się słabym, a trwożnym głosem położnica, gdy gospodarz, domniemany jej mąż, opuścił sypialnię.

Abram Rzechta machinalnie zbliżył się do łoża młodej kobiety.

— Słuchajcie — rzekła ta gorączkowo — i zapamiętajcie dobrze moje słowa. Ci żydzi z Mokrzycy są szejdym*), a ja jestem żydówką z Zamościa, porwaną przez nich dzieckiem... Mój mąż jest ich i moim panem, będzie też nieodwołalnie i waszym, jeżeli spożycie coś w tym domu, choćby jeden kęs chleba lub haust wody, albo przyjmiecie od nich jakiś podarek. Strzeżcie się zatem!...

Ledwo Rzechta zdążył podziękować dobrej kobiecie i życzyć jej wyzwolenia z tak niecnych rąk, gdy z impetem wpadł do pokoju gospodarz i rubasznie prosił gościa na posiłek do jadalni.

Tutaj Abram zastał stół ślicznie nakryty, a jakkolwiek widok łakoci i gorących napojów drażnił okrutnie jego apetyt, pomny jednakże przestrogi pani domu nie tknął nic. Nalegania gospodarza zbył stanowczem oświadczeniem, że po północy nie wolno nic

*) Złe duchy, wiecznie dokuczające ludziom, których nie lubią. Wiara w szejdym u żydów należy do naleciałości babilońsko-perskich.

Niesławetny koniec partyi chrześcijańsko-społecznej.

Mógłby ktoś sądzić, że z idealnych pobudek działał pan Hraba, gdy w pamiętnej swej mowie po śmierci Luegera zerwał maski z oblicza przywódców partyi chrześciańsko-społecznej i wskazał tego Boga "Gott Nimm" któremu jedynie bogobojni ci ludzi są oddani.

Jednakże małe na pozór zdarzenia ciekawe rzucają światła na ludzi. Przypadkiem wpadła mi w ręce gazeta niemiecka z zeszłego roku, zawierająca też sprawozdanie z posiedzenia rady miejskiej Wiednia. Na posiedzeniu tem wyraził się niejaki pan Hraba, że harapami należałoby częstować ubogich, żebrzących o jałmużny.

Cyniczne to twierdzenie z głębi przekonania wypowiedziane w oka mgnieniu rozdziera zasłonę przed nieznajomym nam zupełnie panem Hrabą i bez wszelkiej nawet znajomości fenomenalogii w ostrych już konturach przedstawia jego charakter.

Oto przypominamy sobie, że pan Hraba chciał zostać trzecim wiceprezydentem Wiednia, a widząc po śmierci Luegera, że innego na godność tę się wysuwa, zawiedziony w swej ambicyi, postanowił nagle zostać uczciwym człowiekiem, odsuwającym się z wstrętem od łajdactw, popełnionych przez przywódców partyjnych.

Gdy jednak przywódcy ci znowu swymi względami obdarzyć go chcieli, przyszedł pan Hraba do przekonania, że przebaczyć i zapomnieć to rzecz zbożna, a zresztą odwołanie takie i przydać się może dla rozmaitych rzeczy, które przyjemność łączą z pożytkiem.

Niestety biedny pan Hraba nie miał szczęścia. Między nim a przywódcami partyjnymi stanęła opinia publiczna, która odwołania miażdżących zarzutów Hraby na partyę za cenę zatrzymania jednak wszystkich zaszczytów i mandatów, jako dowodu niewinności partyi przyjąć nie może, a nawet układ taki uważać musiałaby jako jawne przyznanie się partyi do winy.

Gdyby więc nie ta opinia publiczna, Hraba wielbiłby znowu pana Gessmanna i całowałby się z Bielohlawkiem, a w dodatku sam mógłby się modlić do „Boga Bierz", który wiernych swych hojnie wynagradza, nie jak ten Bóg, którego się masom zaleca.

Ale dość już o osobitości pana Hraby, przymijmy nawet, że uczciwym jest człowiekiem. W takim razie usunięty z partyi jest dowodem na to, że w partyi jego dla uczciwych ludzi niema miejsca. Nie pytajmy tedy z jakich pobudek działał pan Hraba, *der Mohr hat seine Pflicht getan, der Mohr kann gehen.*

Widzieliśmy na chwilę odsuwającą się zasłonę, a za nią „podpory społeczeństwa" prawiące zazwyczaj o moralności i uczciwości publicznej, a jednak wyraz twarzy ich za tą zasłoną zupełnie jest zmieniony. Np. jowialny i gruby pan Bielohlawek, jakżesz inaczej zupełnie tam wygląda. W dobrotliwie śmiejących się jego oczach widzimy blask chciwości i oto te tak głęboko wrzekomo odczute ideały antysemickie przedstawiają się jeno jako zimne wyrachowanie człowieka, chcącego zrobić dobry intetes. Tartuffe został zdemaskowany. Podczas gdy jednak u Moliera sztuka się na tem kończy, tutaj dopiero się rozpoczyna, a nosi ona tytuł „Niesławetny koniec partyi chrześciańsko-społecznej." Należałoby jednak życzyć, aby sztuka ta nie była długą i wnet się zakończyła.

Śmierć Luegera i wypływające po niej wypadki stanowią zawiązanie węzła dramatycznego tej sztuki. Za życia Luegera partya była jedynie tajemniczą, magiczną latarnią, która portret burmistrza Wiednia w olbrzymich kształtach rzucała na publiczną widownię, sama kryjąc się w cieniu i wyglądając w nim jako niezwyciężona i niespożyta siła.

W cieniu tym kryli się też teraźniejsi przywódcy partyi, a uczciwość osobistą Luegera uważano za gwarancyę uczciwości partyi. Wprawdzie niejednemu dziwnem musiało się wydawać, że ludzie, którzy jako biedacy postanowili poświęcić swe siły idei antysemickiej już w kilka lat ofiarnej dla partyi pracy osobliwym jakimś zbiegiem okoliczności byli bogatymi — ale ostatecznie i najporządniejszemu człowiekowi służyć może szczęście, a niewolno rzucać podejrzenia bez dowodu.

Wtem umiera Lueger, który w rękach swych łączył cały szereg ponętnych wielce godności, a do których już za życia jego nabożnie wzdychali Gessmann, Weisskirchner, Neumayer, Porzer i inni. Widząc, że wszystkie godności uzyskać będzie rzeczą bardzo trudną, tak jak przy spadku wśród targów się dzielą. Oto jeden wyrywa burmistrzostwo, drugi przewodnictwo partyi, trzeci prezesurę klubu parlamentarnego i t. d. Zdobywszy zaś wysokie urzędy, rezygnują z niższych, do których znowu mniejsze wielkości partyjne jak zgłodniałe wilki się dobijają.

Taka licytacya odpowiedzialnych urzędów publicznych wśród zwolenników partyjnych przedstawia dla ogółu społeczeństwa niesmaczny i wstrętny obraz, z drugiej jednakże strony dozwala bliżej przypatrzyć się zacnej partyi chrześciańsko-społecznej.

Partya ta w początkach swego istnienia postawiła sobie jako jeden z głównych swoich celów moralność publiczną i walkę z przekupstwem. Najmniejsze przewinienie przeciwnika radny miasta Lueger w rażących potrafił przedstawić barwach; nietylko słowami ale i tęgiemi pałkami swych kulturalnych zwolenników na każdem zgromadzeniu miażdżył swych przeciwników.

Przewinienia zaś rządzącej wówczas partyi liberalnej były w rzeczywistości nader nieznaczne, a skoro partya ta uległa, to nie wskutek tych błędów, ale z braku należytej organizacyi. Dlatego porządnie musiał się nieraz Lueger wysilić, aby wreszcie wynaleść ziarenko niesłuszności, któreby w łonie szlachetnego oburzenia mógł zarzucić przeciwnikowi, dałby wiele zato, gdyby w partyi liberalnej zdołał wyszukać takiego Axmana, który fundusz publiczny zużył dla celów partyjnych, a w sprawie darowizny lasów bośniackich nader dwuznaczną odegrał rolę.

Jakkolwiek taktyczne błędy liberałów dla wzrostu partyi chrześciańsko - spo-

---

spożyć przed modlitwą poranną, tembardziej w wigilię tak świętego uczynku, jak obrzezanie pierworodnego chłopaka...

Nazajutrz po dokonaniu obrządku przez Rzechtę, gospodarz znowu nalegał nań, aby jadł i pił, ale wskutek śmiertelnej obawy o swoją duszę, Abram wymówił się silnem niedomaganiem żołądkowem, prosząc zarazem o jak najprędsze odstawienie go z powrotem do Czyżewa, gdzie oczekuje nań pewien obywatel ziemski z nader ważną sprawą.

— Życzenie wasze jest dla mnie rozkazem — rzekł władca czartów z przymuszoną uprzejmością — ale ponieważ nie mogliście niestety nic spożyć w moim domu, to pozwolicie przynajmniej podarować sobie upominek.

Abram Rzechta zadrżał. Czuł biedak, że czeka go okrutna pokusa, ale przysięgał się w duchu na zbawienie swej duszy, iż nie weźmie nic, choćby możny bies miał mu ofiarować skarby Koracha. Jakoż przeczucia jego ziściły się w straszny sposób. Albowiem pokój, do którego zaprowadził go gospodarz, napełniony był klejnotami, złocistemi tkaninami i drogimi kamieniami, zupełnie jak w bajkach „Tysiąca i jednej nocy". Od blasku i promieni iskrzących się stubarwnie kosztowności, skąpca aż oczy zabolały, ale jeszcze więcej bolało go serce...

— Weźcie sobie, co się wam podoba — rzekł uprzejmie pan domu patrząc z ukosa na Harpagona czyżewskiego. Ten dziękował złamanym głosem, bełkocąc niewyraźnie o pełnieniu „micwy" w imię Boga — bezinteresownie.

— To oglądajcie przynajmniej moje osobliwości — zapraszał gospodarz ze szczególnym wyrazem twarzy, zwracając uwagę Rzechty na tylną ścianę skarbca. Z początku Abram był poniekąd rozczarowany bo „osobliwości" składały się z samych pęków kluczy nie różniących się niczem od zwyczajnych kluczy kasowych; lecz usłyszawszy od herszta duchów, iż są to klucze skąpców, którzy zamiast władać swymi pieniądzmi, są raczej niewolnikami mamony, jął uważniej przypatrywać się owym kluczom.

— Skąpcy — ciągnął tymczasem zły duch dalej — pilnują kluczy od kasy niby źrenicy oka, w rzeczy samej zaś klucze ich ja dzierżę w swojej mocy, a przez klucze — i ich samych.

Pierwotne rozczarowanie Abrama Rzechty, przeszło następnie w ciekawość, ustąpiło nagle przerażeniu i zgrozie. Przetarł oczy raz i drugi, będąc przekonany, że to złudzenie; a jednak jest to najoczywistsza prawda: tam na ścianie, w domu pana złych duchów wiszą jego, Abrama Rzechty, klucze od kasy, które przed wyjazdem sam wręczył żonie!

— Drogi panie! błagał biedak — jeżeli pan chcesz być tak łaskaw dać mi coś na pamiątkę, to prosiłbym o moje... o te oto klucze...

— Owszem — rzekł gospodarz, przeszywając skąpca surowem spojrzeniem. — Obecnie klucze te są niby twoje... daję ci je...

Abram Rzechta schował klucze skwapliwie do kieszeni, i włożywszy chyżo futro wsiadł do sanek. — —

Ledwo przyjechał do domu, prawie że nie witając się z żoną, zażądał od niej szorstko kluczy od kasy.

— Ach, mój mężu — zaczęła zawodzić wylękniona kobieta — jakeś tylko ruszył w drogę, klucze znikły... jak kamień do wody.. Gdzież ich nie szukałam!... Bóg raczy wiedzieć, gdzie są...

Ale Abram Rzechta zbladł i zadumał się głęboko...

— Klucze od kasy dotychczas nigdy u nas nie były — rzekł nakoniec uśmiechając się zagadkowo — ale dotąd zawsze będą...

I pokazał żonie klucze.— —

Od tego dnia Abram Rzechta odmienił się w sposób niepojęty: z skąpca stał się hojnym dobroczyńcą, a udzielając sowicie jałmużny, mawiał, że bogaty wtedy tylko jest prawdziwym właścicielem swego majątku, jeżeli uważa siebie jeno za jego pełnomocnego szafarza.

łecznej nie były bez znaczenia, to jednak nie stanowią one głównej jego podstawy. Partya urosła na antysemityzmie, a jeszcze bardziej na znakomitej swojej organizacyi.

Potęgę swą zawdzięcza partya chrześciańsko - społeczna przedewszystkiem swej sprężystej i silnej organizacyi. O tem powinni pamiętać wszyscy ci, którzy pragną, aby gad chrześciańsko-społeczny zniknął wreszcie z widowni publicznej. Organizacyi tej należy tedy przeciwstawić organizacyę inną spoistą, a opartą na silnych i zdrowych podstawach.

Pamiętne nam są jeszcze niezliczone zgromadzenia publiczne po wynurzeniach Hraby przez liberałów zwołane. Ustaliły one bez wszelkiej wątpliwości wartość moralną partyi chrześciańsko-społecznej, a jednak mimoto partya ma dziś jeszcze swego ministra i grono wysokich dostojników. Krytyka sama wroga nie zabija, oprócz słów potrzebną jest mozolna praca twórcza, stworzenie programu, opierającego się nie na nienawiści względem wyznawców wyznań innych, ale na sprawiedliwości i miłości, a uwzględniającego potrzeby ludności nie zaś kilkuset karyerowiczów chrześciańsko-społecznych.

Skoroby partya taka została założoną, już w krótkim czasie partya chrześciańsko-społeczna w niwecz by się rozpłynęła. Ale i tak dni panowania chrześciańsko-społecznego są policzone. Masy bowiem zupełnie rozumu nie są pozbawione, a maski z twarzy przywódców partyjnych zostały zdarte. Niesławetny koniec partyi się zbliża.

Ileż to znakomitych i mądrych mężów wygłaszało przez szereg lat uczone mowy przeciw tej demagogicznej partyi, a jednak nie bała się mowy przeciwników, jak długo milczeli zwolennicy. Znane zjawisko psychologiczne, że mówienie jest rzeczą łatwą, lecz milczenie ciężką, odbija się w skutkach swych, lecz nieco w innem znaczeniu na partyi chrześciańsko-społecznej.

Okazuje się, że plewy mądrością tylko młócić nie można, ale zato bardzo dobrze czyni się to głupim cepem. Długo starano się mądremi słowami młócić plewę chrześciańsko-społeczną, ale bezskutecznie, bo nie było cepa. Wreszcie jednak los się zlitował, przysłał Hrabę, który właśnie był takim...

Maksymilian Zimels.

Z nad Newy.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“*).

Petersburg.

XII.

Sprawiedliwość nacyonalistyczna. — Cofanie się do średniowiecza i pogaństwa. — Teologia wojskowa. — Kwestya żydowska.

Od pewnego czasu na łamach pism rosyjskich omawianą jest jedna z pomyłek sądowych. Od chwili rozpoczęcia likwidacyi ruchu wolnościowego przy pomocy sądów polowych i wojennych, opinia publiczna w państwie rosyjskiem wprawdzie przyzwyczaiła się do strasznych i rozpaczliwych pomyłek sądowych, których niepodobna naprawić, skoro ich ofiarą pada życie ludzkie. Ale ta „pomyłka“ którą z początku nadmieniłem, wyjątkowo wstrząsa i — oburza sumienie i poczucie sprawiedliwości, wspólne wszystkim europejczykom bez różnicy narodowości, snadź z wyjątkiem fanatyków „prawdziwych Rosyan“...

„Pomyłka“ owa tak się przedstawia. W procesie o zamordowanie rodziny Bychowskich, skazany został z wyroku sądu wojennego niejaki Głuskier, żyd-rzemieślnik, na karę śmierci przez powieszenie. Jedynym świadkiem oskarżenia była 10-letnia córka Bychowskich, która również była ciężko poraniona, lecz następnie wyzdrowiała. Głuskier, broniąc się, powoływał się na dwóch towarzyszów pracy, z którymi razem noc, kiedy popełnione zostało morderstwo, przepędził przeszło 100 wiorst od miejsca zbrodni. Sąd wojenny jednak zeznaniom ich nie uwierzył, gdyż byli to ...robotnicy-żydzi! No, i Głuskiera skazano na śmierć... wyrok wykonano ..a teraz, pokilkunastu miesiącach, wykryto rzeczywistego mordercę Bychowskich, zaś alibi straconego i jego świadków-żydów potwierdza w zupełności właścicielka wsi, Rosyanka prawosławna, u której sąd wojenny nawet nie uważał za potrzebne zasięgać informacyi...

Z powodu tej „pomyłki“ sądowej, Riecz zamieściła w gorących słowach napisaną odezwę posła Rodiczewa, który wzywając społeczeństwo do składania ofiar na rzecz pozostałych po Głuskierze wdowy i 5 dzieci, pomiędzy innemi mówi:

„To nie jest wypadek, to nie jest konieczność fatalna... Wierzyć bezkrytycznie zeznaniom dziesięcioletniej dziewczynki doświadczony sędzia nie może. Lecz sędziowie Głuskiera wierzyli oczywiście, że zeznania żydów blacharzy są kłamstwem. Senat już wyjaśnia, że nie można opierać swej nieufności do zeznań świadka na tem, iż jest on żydem. Innemi słowami: nie wolno tego pisać w motywach. Pisać tak przestali, ale nie przestali w to wierzyć, a z tej wiary rodzi się postępowanie. Ta ogólna zaraza nienawiści, psychoza nacyonalistycznego sadyzmu, chorobliwy stan, lubujący się w nienawiści i obrażaniu plemion i narodów — unosi się w powietrzu, jak mór...

„...My, uważając antysemityzm i karę śmierci za nieszczęście i hańbę naszych czasów, rozpoczynamy i wołamy: „Nieście składkę odkupienia i skruchy, i przekonacie się, że łatwiej i prościej uspokajać kraj sprawiedliwością i humanitaryzmem — prościej, a co ważniejsze — godniej“.

W tym samym duchu i nastroju piszą też „Russkija Wiedomosti“. To, co się stało z Głuskierem, bynajmniej nie jest przypadkowe... Fatalnem jest to, że los człowieka oddany jest władzy przypadku i różnych katastrofalnych możliwości...

To cofanie się reakcyi do norm „prawniczych“ ciemnego średniowiecza, uzależniających wiarogodność świadka od jego wyznania, nie zatrzymuje się nigdzie: duch pierwotnego szału nacyonalistycznego, który opętał wpływowe osobistości oficyalnej moskiewszczyzny, przekracza nawet świątynie Chrystusowe, gdzie prawi pogańskie wprost bezeceństwa. „Wracają czasy pogańskie!“ Tak zatytułował — i słusznie — wileński *Goniec Codzienny* notatkę, poświęconą opisowi najnowszego faktu z zakresu „tolerancyi religijnej“ i braterstwa neosłowiańskiego à la hr. Bobrinskij- *Goniec Codzienny* pisze:

„Episkop Eulogiusz, podczas wycieczki nacyonalistów na Chełmszczyznę, zaklinał lud zgromadzony, „aby się trzymał Boga rosyjskiego“ w przeciwstawieniu do Boga katolickiego. Jest coś szyderczego w tym podziale „bogów“ chrześcijańskich, jakieś echa walk pogańskich o ofiarne ogniska. Hasło poniosło się dalekiem echem po Litwie i Rusi. ...Wracają czasy pogańskie, barbarzyńskie wracają zwyczaje“.

Wszelkiego rodzaju barbarzyństwo jest przedewszystkiem wstrętne; wszakże barbarzyństwo obecnej reakcyi rosyjskiej względem inorodców i inowierców staje się nieraz komicznem, szczególnie w obrębie judofobii, noszącej w świętej Rosyi cechy absurdu. Tak w tych dniach w Kijowie, osławionem mieście rugów żydowskich, do bawiącego tam naczelnego intendenta wojskowego generała Szubajewa przyszedł niejaki Bekierman, chrzczony żyd, zaopatrzony w potrzebne kwalifikacye i... znaczną protekcyę, z prośbą o przyjęcie go w charakterze urzędnika intendentury. Lecz general Szubajew zaczął go egzaminować z .. teologii w ogólności i prawosławia w szczególności! Przekonawszy się, że Bekierman nie jest jakoś dość biegły w zasadach Cerkwi, odmówił mu stanowczo posady w intendenturze... *Risum ne teneatis, amici.*

Takie intermezzi dowodzą, iż projekt 166 posłów do Dumy o zniesieniu granic osiadłości żydów, jest bardzo na czasie, gdyż kwestya żydowska w Rosyi przybiera przerażające formy dzięki gorliwości bizantyńskiej czynowników. Z projektem tym, pchającym tę kwestyę na nowe tory, liczy się też rząd. Ministerstwo spraw wewnętrznych zbiera obecnie materyały, odnoszące się do sprawy żydowskiej, począwszy od 1881 r., gdy wydane zostały prawa „tymczasowe“ o żydach. Prace te pozostają oczywiście w związku z wniesionym do Dumy rzeczonym projektem. Rząd nie ma zamiaru kategorycznie wypowiedzieć się przeciw projektowi. Zamierzone jest podobno rozszerzenie granicy osiadłości w miastach i osadach (po rosyjsku „miesteczka“ — małe miasta). Co się zaś tyczy wsi, to rząd, jak krążą pogłoski, nie zgodzi się w tym względzie na żadne ustępstwa. Utrzymują też powszechnie, że rząd wniesie w jesieni do Dumy państwowej projekt, dotyczący prawnego położenia żydów w całem państwie rosyjskiem, który dawne prawa tymczasowe ma przekształcić na prawo obowiązujące...

Obowiązujące oczywiście wyłącznie żydów, gdyż biurokraci mieli, mają i mieć będą wygodną furtkę w postaci — cyrkularzy, nie dbając wiele o „prawo obowiązujące“.

B. E.

A. Neumann.

(*Garść wrażeń i refleksyi*).

Na obecnej Powszechnej wystawie sztuki polskiej w jednej z bocznych salek (XVI.) lewego skrzydła Pałacu znajdujemy między innymi trzy małe obrazy A. Neumanna: „Góry w słońcu“, „Strumyk“ i „Martwa natura“. Obrazy te uchodzą uwagi przeciętnego widza, który znużony już niezawodnie wrażeniami z przebytych poprzednio sal nie jest zdolny percypować nowych wrażeń, jakie sprawiają na nim widziane tu rzeczy.

Na tę, że ją tak nazwę, obojętność naszej publiczności wobec obrazów Neumanna składa się kilka powodów. Przedewszystkiem publiczność nasza jest na ogół za mało wyszkolona krytycznie, by się sama oryentowała, tem mniej, by potrafiła zdobyć sobie własny samodzielny sąd o widzianych rzeczach, zwłaszcza nowych. Nasza krytyka oficyalna korzysta też z tej nieporadności opinii i „trzyma ją krótko“. To motyw ogólny. Specyalnie zaś w odniesieniu do Neumanna, podnieść należy okoliczność, że jest on naszej publiczności prawie zupełnie nieznany. Trzy jego obecnie wystawione obrazy nikną w tłumie półtysiąca płócien, które przeciętnie chce się w ciągu kilku godzin oglądnąć; przygniatają je wprost inne bądźto rozmiarami bądźto żywością kolorytu, a wreszcie — co w tym wypadku najważniejsze — popularnością, „marką“ swych twórców.

A. Neumann tu w kraju niestety „marki“ nie ma.

Utarł się u nas frazes o „zapoznawaniu talentów“. Utarł się zbyt często niestety nadużywany, a to nadużywanie go wywołało u krytycznie myślącej części społeczeństwa pewną na ogół uzasadnioną rezerwę wobec niego. Jednak użyję dziś tego określenia. W pełnej świadomości znaczenia tego zwrotu, w poczuciu pełnej odpowiedzialności wobec wysokiego kryteryum, jakie przywiązywać należy do pojęcia „talentu“, wołam z głębi przekonania: Neumann to talent i to talent u nas niestety zapoznany!

Nie czuję się powołanym do badania miary talentu Neumanna, stwierdzam jednak — a to za całym szeregiem wybitnych krytyków zagranicą i w Warszawie, że Neumann jest talentem, ale jako taki przez sfery zajmujące się u nas ex offo krytyką zapoznanym, powiem nawet wprost zignorowanym, a co za tem nieodłącznie idzie szerszemu ogółowi zupełnie nieznanym.

Przyznać też muszę, że wina tu nie leży po stronie Neumanna.

Podkreślam, że nie mam zamiaru poda-

wać krytyki dzieł Neumanna. Nie jestem fachowcem, a dyletantyzmu w dziedzinie krytyki nie uznaję, bo go sobie wprost nie wyobrażam. Dzielę się tylko szeregiem obserwacyi i wrażeń, tudzież myślami jakie mi się przy tej sposobności nasunęły. —

Nemo propheta....

Neumann zdaje się już wcześnie (możemy to dziś inter parentesin stwierdzić: na swoje szczęście) poznał nasze społeczeństwo a zwłaszcza jego elitę artystyczną i krytyczną. Więc też i wcześnie zwrócił się ze swemi pracami na Zachód. Monachium, Lipsk, Berlin, Frankfurt i t. d. wreszcie Warszawa stanowiły areny, na których Neumann zdobywał i — dziś można już przyznać — niezaprzeczenie zdobył pełne uznanie. A dopiero posiadając je wystąpił i to tylko za namową grona przyjaciół i zwolenników przed publicznością „stolicy“, wystawiając w zimie lub na wiosnę roku 1909. w salonie tutejszego T. P. S. P. kilkadziesiąt swych prac.

I tu spotkała go wprost krzywda. Bo krytyka przyjęła go prawie milczeniem; można powiedzieć, że go wcale nie przyjęła, zignorowała wprost bogatą stosunkowo kolekcyę jego obrazów.*) Czyżby w tym zbiorze nie znalazła się wtedy ani jedna praca, któraby zasługiwała na uwagę krytyki? Trudno przypuścić. Wszak ta sama kolekcya bezpośrednio przedtem bardzo przychylnie została przyjęta i oceniona w Warszawie**).

Czyżby może krytyka we Lwowie była przedmiotowo bardziej wymagającą od warszawskiej? Skądinąd wiemy, że nie.

Więc?

Wstyd mi powtórzyć, ale wtajemniczeni twierdzą, że krytyka nie zajęła się wówczas Neumannem dlatego tyko, bo zaniechał zwykłych form przedstawienia się jej reprezentantom, połączonych z prośbą „o przychylną wzmiankę“. Neumann, który wstępnym bojem zdobył uznanie potentatów krytyki berlinskiej czy monachijskiej winien był się pokłonić uniżenie i ucałować kraj szaty lwowskich recenzentów. Czyżby?

Trudno uwierzyć, ale kwestya otwarta, a zagadka niepowodzenia ówczesnego Neumanna u lwowskiej krytyki pozatem niewyjaśniona.

Jest to bolesne zwłaszcza, gdy się pomyśli jakie skutki tego rodzaju traktowanie mogło wywołać dla talentu i przyszłości Neumanna, gdyby ten był nie miał już wówczas tak silnego oparcia o zdanie zagranicy i Warszawy.

Ale poza niezaprzeczonym dziś talentem Neumann ma jeszcze stanowczo inny, specyalny tytuł do uznania.

Uznanie należy się Neumannowi ze strony naszego społeczeństwa przedewszystkiem jako malarzowi Tatr. Nie dziś czas jeszcze i nie tu zresztą miejsce na dokładną i wszechstronną ocenę wpływu, jaki Tatry wywarły na ogólną nasza twórczość poetycką i malarską ostatniego dziesięciolecia. Jedno jednak stwierdzić można i należy, że wiele talentów pobudziły do twórczości albo jeżeli, wprost nie pobudziły, to w każdym razie dały ich twórczości bardzo bogaty upust.

Neumanna „chwyciły“ zdaje się jako jednego z pierwszych i to na stałe. Na wycieczce z mistrzem swym prof. Stanisławskim poznał i wyczuł Neumann tę nieprzebraną pełnię piękna, jaką posiada przyroda Tatr, jako źródło twórczych natchnień i odtąd pełnemi garściami czerpie z niej i podnietę i motywy do swych obrazów.

Neumann Tatry ukochał tak samo silnie, jak swą sztukę. Toż równie wiernie służy Tatrom jak i sztuce. Tak się oboje w twórczości Neumanna połączyły i zlały w całość jakąś nierozerwalną, że wprost niemożliwem dziś byłoby oddzielić je w najbardziej nawet ścisłej analizie motywów twórczości tej bujnej i obfitej.

Jak dziwnie prosto i prostotą potężnie a ujmująco brzmi przyznanie się Neumanna: „Malować mogę tylko w kraju.“

A jak dziwnie rażąco odbija od tego zachowanie się naszej krytyki stolecznej. Trudno też znaleść określenie odpowiednie na to, czem ona zapłaciła Neumannowi za to ukochanie i sztuki i swojskiej przyrody.

Neumanowi należy się stanowczo rehabilitacya!

Eleazar Byk.

*)np. krytyk „Słowa polskiego“ miał się wówczas zdobyć zaledwie na suchy komunikat mniej więcej tej treści, że między innymi wystawił swe prace A. Neumann, uczeń Stanisławskiego. Nic więcej! —

**) np. nr. 40 „Tygodnika ilustrowanego“ z 3. 10. 1908., który przynosi też całą seryę reprodukcyi jego prac wówczas wystawionych.

Przegląd prasy żargonowej.

(Obłudna maska syonizmu. — Obrażona duma. — Plany p. Standa).

Der jüdische Arbeiter w odpowiedzi na napaści *Wschodu* i *Tagblattu* z powodu stanowiska wobec sztucznej manifestacyi z okazyi pogrzebu b. p. Gabla zamieszcza w nr. 28. z 19. b. m. artykuł naczelny p. t. „Zdrajcy czy barbarzyńcy“. Na wstępie podaje autor treść opowieści George'a Sand'a, w której światek paryski oburza się na mężczyznę, który zdradził swój stosunek z zamężną kobietą, a nie na winowajczynię. Do wartości moralnej świata paryskiego przykłada autor nasz światek syoński:

„Podobnie jak paryscy wiwanci nie oburzają się na winowajców, lecz na tych, co ich odkrywają, tak i obywatelsko-syońskie przywódczyki w Galicyi nie oburzają się na niemoralne stosunki w swym obozie, ale na tych, co zapoznają z nimi świat...“

O syonistach wyraża się organ poalesyonistów następująco:

„Program syoński był najczystszym szarlatanizmem politycznym. Na ten zarzut cóż nam odpowiedziano? Syoński światek prasowy nie kwestyonował go. Krytykowaliśmy ostro związek syonistów z Straucherem, z człowiekiem, do którego towarzyszy zaliczają się właściciele domów publicznych, który demoralizuje żydowstwo bukowińskie, który każe wypędzać rosyjskich żydów z Bukowiny...

Jak ci panowie reagowali na to oskarżenie? Jak przedtem tak i teraz cicho było w syońskim światku prasowym...“

Prasa syońska dopiero odezwała się, gdy krytykę poale-syonistów powtórzyły pisma polskie. Na swoją obronę nic nie miała, aż trafem przyszła jej w sukurs śmierć Gabla:

„Zakłopotaniu politycznemu syonistów nadeszła pomoc całkiem niespodziewanie: umarł Gabel, a majestat śmierci, spoczywający na jego grobie, rzuca promienie blasku i na żyjących. Poza trumnę chowają się dziennikarze syońscy. Teraz oto znajdują się w bezpiecznem miejscu. Do trumny nie wolno celować, ale z poza trumy łatwo trafić przeciwników. I dwa strzały padły na *Żydowskiego robotnika*, na dalsze należy też być przygotowanym tak długo dopóki majestat śmierci nie zniknie z obozu syońskiego. Odważnymi strzelcami są *Tagblatt* i *Wschód...*“

A dalej czytamy:

„Mieliśmy o waszym polityczno-moralnym ideale zgoła inne, lepsze pojęcie. Nie uważaliśmy was nigdy za dobrych strzelców, ale sądziliśmy, że celujecie przynajmniej daleko.. Jesteśmy teraz o jedno rozczarowanie bogatsi..“

Tagblatt opowiada o „wielkiej i wspaniałej manifestacyi“. Ta „wielka i wspaniała manifestacya“ była przecież planowo zorganizowaną, nawet złośliwie zorganizowaną. Poco wzięto trumnę na dworzec Podzamcze i w ten sposób przedłużono drogę do cmentarza? Dlaczego wydano odezwę do publiczności, by zamykała sklepy i nie czekano, aż żydzi sami dadzą wyraz uczuciu żalu przez zamykanie sklepów? Chcieliście pokazać Polakom, że za wami stoi lud żydowski. Na cmentarzu przemawialiście tylko do Polaków, a masy żydowskiej zużyliście jako statystów, jako świadków waszej mocy. Śmierć wyzyskaliście i ukrywacie się po za jej skrzydłami...“

Tak występuje *Der Jüdische Arbeiter* przeciw oficyalnym organom syonistów galicyjskich. Nie mniej czyni to *Der Tag*, ale w sprawie ankiety. Oto dowiaduje się, że kierownictwo partyi syońskiej zamierza wygotować odrębny program w sprawie nędzy żydów galicyjskich i przedłożyć go Wydziałowi krajowemu, by w ten sposób zaznaczyć swój separatyzm. *Der Tag* znajduje też w nr. 163 z 21. b. m. właściwy powód nieprzyjaznego stanowiska prasy syońskiej wobec ankiety:

„Zaproszeń jeszcze nie wysłano — ale już z wszech stron słychać żale tych, którzy liczą na to, że ich się nie zaprosi! P. Szymon Menachem Lazar (czy nie znacie tego wielkiego socyal-ekonomisty?) jest nawet oburzony, że się nie zechce wysłuchać jego mądrości! Mojsie Frostig z swoją społeczną ekonomią z poza szynkwasu też się obawia czy się go przypadkiem nie zaprosi. — Oni to już teraz płaczą i lamentują, aż chwyta za serce. Biedni oni! Nadarza się sposobność paradowania z swą mądrością, a może ich do tego się nie dopuści!...“

Tak to się postępuje z sprawą bytu ekonomicznego żydów w Galicyi. Ta kwestya jest dla syonistów drugorzędną, gdyż załatwienie jej pomyślne pokrzyżować może ich idealne zamiary. Głowa ich p. Stand marzy obecnie, jak się wyraził wobec współpracownika jednego z pism warszawskich, o przeprowadzeniu dwóch planów: Organizacyi języka hebrajskiego w Galicyi i związku międzyparlamentarnego posłów żydowskich z wszystkich krajów. W tej mierze wypowiada się *Der Tag* w nr. 165. z 23. b. m.:

„Kto zna obecne stosunki, wie, że oba te plany nie są do przeprowadzenia. Dla organizacyi hebrejskiej brak specyalnie w Galicyi wszelkiej zdrowej podstawy. Tej roboty tak długo zaniedbywano, a teraz należy dopiero rozpocząć od samego zarodka. W samej rzeczy cała robota jest tylko teoretyczną bez żadnej wartości praktycznej. Uznanie przez żydów języka hebrajskiego jako żywego „języka ludu“ jest wykluczone, a ta robota nie może przynieść żadnych praktycznych rezultatów...

Jeszcze mniej udały jest plan drugi: złączeczenie posłów żydowskich z wszystkich krajów. Przecież nie mogą ścierpieć posłów żydowskich we własnym kraju i pragną ich z całej siły odepchnąć i odpędzić nawet w sprawie tak ogólnej, jak szynkarska, gdyż są dla nich „konkurentami“ i nie będą mogli rzucać na nich kalumnii, gdy wraz z nimi pracować będą. Natomiast starają się o złączenie posłów z innych krajów, gdyż to jest środek nieszkodliwy.

Prawda, że niesyońscy posłowie w Austryi są t. z.: „asymilantami“. Ale czy żydowscy posłowie w innych krajach nie są nimi? Czyż żydowscy posłowie na Węgrzech nie są pełnej krwi Madyarami jak n. p. Kuranda Niemcem, albo żydowscy członkowie Koła polskiego Polakami? Czyż żydowscy posłowie w Niemczech nie są gorącymi Niemcami, w Anglii gorącymi Anglikami, a nawet w Turcyi ulubieni przez Standa posłowie Ottomanami? Zażądajcie jeno od żydowskich członków parlamentu tureckiego, by wrogo wystąpili prze-

ciw dążeniom narodowo-tureckim, a usłyszycie odpowiedź! Zażądajcie od nich, by się połączyli z Macedończykami przeciw Młodoturkom, a otrzymacie odpowiedź, że wam się odechce dalsze pytanie!

Ale z tamtymi jest „dobrze“, gdyż nie mogą panom Standom, Straucherom et cons. zabrać mandatów, ale przeciw żydowskim członkom parlamentu austryackiego występywać się musi, gdyż są przecież „konkurentami“! Gdy chcą coś uczynić, należy ich odpędzić, wstrętnie na nich ujadać, byle tylko zostać samemu na jarmarku!...“

P.

Szkoła im. Sobieskiego we Lwowie.

(Dzisiejsze ghetto w szkolnictwie lwowskiem — Skutki tych szkół — Nauczyciele i ich stosunek do dziatwy tej szkoły — Dyrektor tej szkoły, jego wpływ na tę młodzież i nauczycieli. — Kto wedle ustaw szkolnych powinien być kierownikiem tej szkoły? Co ma cechować dyrektora szkoły Sobieskiego, jeżeli jest chrześcijaninem?)

Zdawało się, że z chwilą, kiedy runą mury ghetta, odgraniczające je od reszty świata, to ustaną równocześnie wszelkie zapory, które dotąd przeszkadzały w zbliżaniu i zlewaniu się mas żydowskich z resztą społeczeństwa w jedną organiczną całość. Zdawało się, że razem z runięciem murów ghetta usuną się w bezdenność zapomnienia przesady, jakie dotąd obie strony do siebie żywiły, ale tymczasem pokazało się, że jakkolwiek ghetto średniowieczne znikło, to jednak nie przestało ono istnieć po dziś dzień chociaż w zmienionej formie. A na dowód tego że tak jest, wystarczy nadmienić, że społeczeństwo polskie własnym swym kosztem utrzymuje we Lwowie cztery szkoły przeznaczone wyłącznie dla dziatwy żydowskiej.

Skutki tego ghetta w szkolnictwie nie dają długo na siebie czekać, bo oto najmłodsze falangi syońskie rekrutują się z wychowanków tych szkół. Czyż można żądać od dziecka żydowskiego uczuć patryotycznych i polskości, jeśli ono w chwili kiedy najbardziej podatne jest do wyrobienia sobie pojęć i uczuć przebywa w kole, które z polskością bardzo mało ma wspólnego? Wszakże najpiękniejszy czas młodości i fantazyi traci w ghecie, nie mając żadnej żywej styczności z młodzieżą polską, chrześcijańską. A czy może społeczeństwo polskie skarżyć się na brak patryotyzmu u żydów, jeśli ono w znacznej mierze do tego się przyczyniło.

Nie da się zaprzeczyć, że w ostatnich czasach były podjęte próby zniszczenia tego dziwoląga w szkolnictwie lwowskiem, ale próby te zostały tylko próbami, bo zawsze rozbiły się o konserwatyzm większości radnych miasta Lwowa. Zdaje się też, że ta anomalia nie tak prędko ustanie.

Dla wyrobienia jednak polskości w tej szkole, przydziela się nauczycieli Polaków katolików a w małej, w bardzo małej tylko ilości — nauczycieli żydów. Nauczyciele katolicy mianowani do tych szkół, powinniby się odznaczać ogromną miłością do powierzanej im dziatwy żydowskiej, gdyż tylko w ten sposób mogliby włożone na nich zadanie spełnić. Bez ciepła, bez serca, patryotyzmu się nie stworzy. A że nauczyciele bardzo często odbiegają daleko od swego zadania w tych szkołach o tem możnaby wiele powiedzieć. A jeśli dotąd do głośnych scysyi nie przyszło w tej szkole, jakto już jednak miało miejsce w innej podobnej szkole we Lwowie, to należy to zawdzięczać tylko rozumowi i taktowi byłych dyrektorów tej szkoły, ś. p. Parasiewiczowi i niedawno zmarłemu dzielnemu pedagogowi Kornelemu Jaworskiemu, który kierownictwo tej szkoły zawsze uważał za misyę szlachetną i wzniosłą.

Mówiąc o kierownictwie tej szkoły, to trzeba zauważyć, że wedle ustawy należałoby je nadać nauczycielowi żydowi, gdyby jednak odpowiedniego kompetenta brakło a miał nim być nauczyciel chrześcijanin, to niechaj tylko ten po kierownictwo to sięgnie, kto wolny jest od uprzedzeń do dziatwy żydowskiej i który szczerze się będzie o nią troszczyć.

Filosemityzm niechaj cechuje charakter przyszłego kierownika szkoły Sobieskiego, a wtedy możliwe będzie pozyskać serca tysiącznej dziatwy, uczęszczającej do szkoły Sobieskiego dla idei wyższej—dla miłości Ojczyzny.

KORESPONDENCYE

Przemyśl.

(Wiec kupców).

Stowarzyszenie kupców zwołało dnia 14. bm. poufne zgromadzenie do sali Zboru izraelickiego, celem powzięcia uchwały w sprawie zwołanej ankiety o „nędzy żydowskiej“. Przemawiali i objaśniali bardzo wyczerpująco tę sprawę pp. Bernstein, Auerbach, Boritz i Pechtalt, motywując konieczność wzięcia udziału w tej ankiecie. Delegat Zboru izrael. p. dr. Gans wyjaśniając genezę „nędzy żydowskiej“ radził, ażeby wysłano delegata do ankiety przedstępnej którą ma zwołać lwowskie Koło T. S. L. im. Bernarda Goldmana. Odpowiedni wniosek postawiony przez p. Bendera został przyjęty i uchwalono wysłać do tej zwołać się mającej ankiety p. Bernsteina, a w razie przeszkody p. Boritza. Dotyczący materyał ma Wydział Stow. kupców wygotować i wręczyć delegatowi, celem zajęcia odpowiedniego stanowiska.

Stanisławów.

(Szkoła handlowa S. Weinberga).

Przez namiestnictwo koncesyonowana prywatna Szkoła handlowa S. Weinberga wydała sprawozdanie za rok szkolny 1909/10. Dowiadujemy się stąd, że wynik nauki pobieranej przez uczniów okazał się tak dobrym, że pierwszorzędne firmy w Stanisławowie i w kraju starały się o absolwentów zakładu, a przypisać to należy głównie sumiennej pracy grona nauczycielskiego, nie mniej sprawnemu kierownictwu szkoły. Wielu absolwentów zajmuje posady kupieckie w Szwajcaryi, Włoszech, Wiedniu i Berlinie. Wynik klasyfikacyi okazał się taki, że 85% zapisanych uczniów otrzymało świadectwa dobre.

Sprawozdanie szkoły zawiera w dalszym ciągu spis grona nauczycielskiego, organizacyę zakładu, przegląd planu nauk, szczegółowy plan naukowy dwuklasowej szkoły handlowej wraz z kursem przygotowawczym, dalej jednoroczengo kursu dla dziewcząt i pań, wreszcie przepisy dyscyplinarne.

Statystyka uczniów wykazuje ich liczbę z końcem roku 1910 — 117. Jako język ojczysty podało: polski — 63 uczniów, niemiecki — 50, ruski 4 uczniów. Według religii było: wyznania mojżeszowego 105 uczniów, rzymsko-katolickiego 7, grecko-katolickiego 4, ewangielickiego 1.

W dniach 8. i 9. czerwca bawił na lustracyi szkoły radca rządu i dyrektor akademii handlowej p. Antoni Pawłowski jako delegat ministerstwa wyznań i oświaty. Po ukończonej wizytacyi wyraził dyrektorowi szkoły swoje uznanie za umiejętne kierownictwo zakładu i za wyniki pracy szkolnej.

Szkoła mieści się przy ul. Bielowskiego l. 1. Wpisy odbędą się w dniach 26—31. b. m., egzamina wstępne w dniach 1—3. września włącznie. Nowy rok szkolny rozpocznie się 2. września.

Zaznaczyć tu wypada, że szkoła p. Weinberga funkcyonuje już od lat dwunastu.

KRONIKA.

Dom modlitwy na Łyczakowie. P. S. Licerman, handlarz zboża, ufundował z okazyi urodzin cesarskich żydowski dom modlitwy na Łyczakowie. W dniu 18. bm. odbyło się założenie kamienia węgielnego przy udziale rabinów: Braudego, Salata i orkiestry 80 p. p.

Galicyjska fabryka piór stalowych we Lwowie. Staraniem Centralnego Związku fabrycznego zawiązaną została pod powyższą firmą na Walnem Zgromadzeniu udziałowców z dnia 17. bm. aktem notaryalnym „Spółka z ograniczoną poręką we Lwowie“ na podstawie ustawy z 6. marca 1906 r. Celem Spółki jest fabrykacya i sprzedaż piór stalowych Ogólny kapitał Spółki limitowano na kwotę dwustu pięciu tysięcy koron, z czego na kapitał obrotowy przeznaczono 50.000 koron.

W skład Rady nadzorczej wchodzą: Prezes Prof. Roman Dzieślewski, zast. prezesa: Dr. Franciszek Jaglarz, członkowie: Herman Dattner, Włodzimierz Strzelecki, Dr. Gustaw Bromberg, Dr. Rościsław Piątkiewicz, Szymon Haut, Maryam Krzyżanowski, zaś zastępcami członków wybrano pp. Stanisława Kopczyńskiego i Walentyna Kruszewskiego.

Dyrektorami Spółki zostali wybrani: Oskar Pöller kierownik komercyalny i Filip Kawałek kierownik techniczny. Prokurzystą mianowany został Stanisław Strachowski. Zastępstwo prawne Spółki objął adwokat Dr. Gustaw Bromberg. W myśl uchwały Rady nadzorczej okażą się pierwsze pióra fabryki na rynku handlowym już w styczniu 1911.

Wobec zainteresowania, jakie wzbudziła powstająca fabryka i dla ewentualnej możliwości zwiększenia produkcyi, postanowiła Spółka na pierwszem Walnem Zebraniu udziałowców rozszerzyć kapitał zakładowy o 20.000 koron udziałami po 500 koron. Osoby, któreby do Spółki przystąpić jeszcze zamierzały zgłosić się mogą do dyrektora Spółki urzędującego tymczasowo w biurach Centralnego Związku fabrycznego, ul. Akademicka 17.

Po wielu trudach i przeszkodach, na które złożyły się głównie nasza przysłowiowa apatya i nieuzasadniona niewiara w przemysł krajowy i rodzime siły — stanie pierwsza w Galicyi, a nawet w Austryi fabryka piór stalowych.

Skład Rady nadzorczej i pozyskani dla fabryki fachowo uzdolnieni kierownicy uprawniają do przypuszczenia, że tak pod względem gospodarki, jak też dokładności w wyrobie — nowo powstająca fabryka zadaniu swemu odpowie.

Obostrzenia dla żydowskich studentów w Rosyi. Minister oświaty Schwarz zarządził, aby od najbliższego roku szkolnego począwszy, przyjmowano żydów na wszystkie wydziały uniwersyteckie, z wyjątkiem lekarskiego, nie wedle liczby zapisujących się, lecz procentowo od ogólnej liczby uczęszczających na uniwersytet. W Petersburgu i Moskwie procent ten ma wynosić 3 proc., w innych miastach 5, w strefie osiedlenia 10 proc.

Od r. 1912. przepisy te mają obowiązywać również na wydziale lekarskim i we wszystkich szkołach specyalnych.

Wszystkie kuratorya okręgów naukowych otrzymały okólnik od ministerstwa oświaty z rozporządzeniem, że z nadchodzącym rokiem szkolnym wszystkie prywatne szkoły średnie żydowskie, które dawały swym wychowankom takie same prawa wojskowe, jak rządowe szkoły średnie, pozbawione zostają tego przywileju. Rozporządzenie to nie odnosi się do

uczniów, którzy się już w tych szkołach kształcą, lecz tylko do nowo wstępujących.

Według świeżego wyjaśnienia ministerstwa oświaty, w szkołach miejskich i żydowskich wolno składać egzamina jedynie tym dzieciom żydowskim, które się w nich kształciły. T. zw. eksterniści nie są dopuszczani do egzaminów. Tych, którzy ukończyli te szkoły, minister pozbawił prawa, jakie mieli dotychczas, że mianowicie zdając egzamina w gimnazyach w celu wstąpienia do apteki, nie byli dotąd pytani z nauk, które odbyli w szkołach.

Skutkiem nowych ograniczeń, jak obliczają gazety żydowskie, do wyższych szkół w Petersburgu w roku bieżącym będzie mogło wstąpić 101 żydów na ogólną liczbę 5002 studentów, do Akademii sztuk pięknych 1 żyd, a do instytutu górniczego ani jeden.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.